

Wieniec ze słów

100 wierszy na stulecie
Polskiego Komitetu Olimpijskiego
(1919–2019)



100
LAT

POLSKIEGO
KOMITETU
OLIMPIJSKIEGO

Wieniec ze słów

*Wieniec
ze słów*

100 wierszy na stulecie
Polskiego Komitetu Olimpijskiego
(1919–2019)

Kraków – Warszawa 2019

Wybrał i wstępem opatrzył Krzysztof Zuchora

Na okładce wykorzystano plakat Beaty Świerczyńskiej *Olimpijczyk*

Wydano staraniem
Polskiej Akademii Olimpijskiej
Urzędu Miasta Krakowa
Fundacji Komitet Pierre'a de Coubertin w Polsce

Wydanie niekomercyjne przeznaczone do celów edukacyjnych

© Polski Komitet Olimpijski
© Urząd Miasta Krakowa

ISBN / PKOl 978-83-955370-1-1
ISBN / FALL 978-83-66027-46-6

Przygotowanie do druku
FALL
ul. Garczyńskiego 2, 31-524 Kraków
fall@fall.pl

Kraków / Warszawa 2019

Od Wierzyńskiego do Szymborskiej

Dedykacje i wspomnienia olimpijskie
w polskiej poezji sportowej

Związki sportu i sztuki mają długą historię. W czasach antycznych poezja brała wzory z teatru sportowego. Na stadionie Grecy uczyli się naturalnego piękna, które w połączeniu z etyką stanowiło pełny wymiar człowieka. Dzięki sztuce wiemy, jak wyglądała i na czym polegała magia sportu, która przez długie wieki silnie wpływała na pokolenia. Wzory greckie, utrwalone w filozofii i sztuce, stały się poszukiwanym towarem za granicą. Wszędzie, gdzie zjawiali się ludzie porwani pięknem greckiego ducha, powstawały w bliskim sąsiedztwie świątynia, teatr, boisko. W tym kręgu „religii piękna” narodził się ideał człowieka-olimpijczyka, który dla jednego wielkiego czynu gotów jest poświęcić długie, lecz monotonne życie. Odnajdujemy w tej postawie elementy romantycznego heroizmu, którym i dzisiaj przyznajemy wysoką wartość.

Olimpizm nowożytny to połączenie piękna z wyczynem. Nie ma sportu bez piękna, bez wycucia piękna. Poezja to hołd złożony doskonałemu indywidualizmowi. Jest w sporcie coś, co pozwala przeżywać jego piękno na podobieństwo antycznego dramatu, Szekspirowskiej tragedii czy *Dziadów* Mickiewicza. Bo przecież w słowie, dźwięku czy obrazie ujawnia się ta sama tęsknota za harmonią kosmosu

i moralnego ładu jednoczącego różne światy: bogów, natury i człowieka.

Jan Parandowski pisał: „Sport ma do ofiarowania pisarzowi nie tylko swoje szczególne piękno, ale i wysokie wartości moralne. Są one zarówno w uczuciach jednostki, jak i zbiorowości ożywionej współzawodnictwem. Ukazać je w całej skali może być zadaniem wielu pisarzy i nie potrzebują się oni obawiać ani powtórzeń, ani zależności, ani plagiatu. Jest to wciąż jeszcze najbardziej dziewicza kraina słowa, i nie grozi tu również fałsz, ponieważ wystarczy być wiernym, aby z tego materiału wydobyć rzecz piękną, szlachetną, ożywczą”.

Kierowaliśmy się tymi wskazaniem w układaniu tej książki. Dowodzi ona, że obrazowy język poezji przemawia do nas bardziej niż rozprawy czy traktaty. Dzisiaj śmiało porównania poetyckie i parable odczytujemy z łatwością. Mamy przecież za sobą dobry trening telewizyjny. Widzimy sport na zwolnionych obrazach i podczas powtórek. A nade wszystko doznajemy „na żywo” wrażenia, jak w wierszu Kazimierza Wierzyńskiego, że piłka wystrzelona z lufy moździerza zza Uralu zmierza w stronę bramki w Barcelonie, a tam wybita przez Zamorę nad poprzeczką leci „rzeczywiście” za Atlantyk.

Bohaterem wierszy w tym tomie nie jest sam sport jako zjawisko dawnej i obecnej kultury, ale człowiek, który uciekając od „mielizny życia” wchodzi do tego „świętego kręgu” z nadzieją spotkania się z kimś, kto równie silnie pragnie rozwijać swoją „wolę mocy”. Wartości tych poszukuje też każdy, kto odnajduje na stadionie „religię piękna”, rozgrzewając oziębłe serca.

Poeta tworzy obraz sportu z przekonania, że człowiek jest istotą boską i triumfującą, że swym oddechem przyna-

gła ziemię do szybszego biegu, ale też siebie samego widzi w sytuacji rozbitka skazanego przez los na wieczną tułaczkę po wzburzonym morzu. Trudno przeto się dziwić, że wiersze o sporcie przenika egzystencjalny smutek, skoro pisze je ktoś, kto własną niezmaconą wiarę w „świat słowa” przenosi na „stadiony prawdy”.

Sport najpiękniejszy jest przez to, co ma w sobie, w środku. Nie wystarczy więc sama obecność na widowni. Konieczny jest jeszcze wysiłek zrozumienia stanu ducha i serca zawodników. Wtedy interesujący jest przebieg gry, charakter walki, a nie głównie to, kto wygrał, a kto przegrał. Odkrywać piękno sportu – to więcej niż „grać” skutecznie.

Sport nie ma u nas wysokiej pozycji w środowisku artystycznym. Twórców zajmujących się tym tematem posądza się o to, że szukając aplauzu u sportowej widowni zaniżają kryteria artystyczne. Dzisiaj sytuacja się zmieniła w sposób widoczny, ale nadal związki sportu i sztuki mają charakter okazjonalny i nader uroczysty.

Tymczasem sport zajmuje uwagę poetów od Homera do Szymborskiej. Mówi się też od dawna, że są mistrzowie mięśni i mistrzowie słowa. Pierwszych słusznie nazywa się atletami, a drugich – poetami. Na szczęście bywało i tak, że mięśnie i myśli łączył „związek małżeński”, o czym był przekonany twórca nowożytnego ruchu olimpijskiego Pierre de Coubertin, który nawiązując do antycznej tradycji wprowadził konkursy sztuki do oficjalnego programu igrzysk olimpijskich. Radość nie trwała jednak długo, odbyło się zaledwie siedem konkursów w okresie od 1912 do 1948 roku, które przyniosły nam osiem medali, w tym trzy złote: w literaturze – Kazimierz Wierzyński, w rzeźbie – Józef Klukowski

oraz w muzyce – Zbigniew Turski. Podkreślenie naturalnych związków sportu i sztuki jest stale obecne w działalności polskiego ruchu olimpijskiego. Stąd z Polski odzywa się wołanie o ponowny powrót do źródeł olimpizmu, gdzie agony sportowe i agony artystyczne odbywały się w tym samym miejscu i w tym samym czasie, aby dowodzić, że sport zakorzeniony jest wprawdzie w naturze, ale jego najgłębsze źródło bije w kulturze.

Granice boiska wyznacza kultura podług woli człowieka: czynu i słowa. Gra – to ryzyko, szaleństwo, ale też konwencja, styl, kanon i wolność do przekraczania reguł mieszczańskich się w obrębie sztuki. To także teatr, w którym swoje role grają: zawodnicy, widzowie i artyści.

Poezja jest zaproszeniem do gry zorganizowanej na własny użytek. Nawet kiedy gra się o guziki, gra się poważnie. Gra na słowa przebiega podobnie jak gra o podłożu ruchowym; w jednym i drugim przypadku do głosu dochodzi zabawa, którą się podejmuje dla samego piękna. A wtedy radość „wybłyska” z języka jak „skok-o-tyczce” (Marian Grześczak). Język, ruch, gra zbiegają się w metaforze. To nieustanne powracanie do pierwszego słowa – ja, do pierwszego zdania – ja i inni, do pierwszego aktu sztuki – ja wobec czasu. Zawsze najważniejszym przesłaniem sztuki był wysiłek skierowany na obronę wartości, które przesądzają o tym, że pojedyncze dzieło ma wartość społeczną. „Jest ono częścią tej otuliny duchowej, ideowej i estetycznej, która chroni nagość psychiczną człowieka przed agresywną samowolą instynktów” (Jan Goczoł).

Pamięć jest niejako moralnym radarem, tworzy system wczesnego ostrzegania, a wiersz bywa dowodem rzeczowym

w sprawie, w której w roli zbiorowego świadka zostaje powołana kultura. Więcej tutaj przeczuć, intuicji, samej wiary w ideały wynikające z tej wiary, widoków społecznych czy zmysłowej rzeczywistości niż dosłownego, zebranego w postaci faktów doświadczenia. Ale przecież takie jest też powołanie poety i jego pierwsza powinność; należy ocalić od zapomnienia wszystko, co służy lepszemu rozumieniu sportu i sztuki... samych siebie. Poezja rodzi się z marzenia, a życie – z poezji.

W naszej tradycji literackiej pierwszym, który widział sport jako zjawisko godne pióra poety, był Kazimierz Wierzyński. Stworzył on nowy język i nową formę, ustalił reguły „poetyckiej gry sportowej”, które obowiązują odtąd poetów. Ustalił granice dojrzałości artystycznej w opisywaniu sportu.

Głosił, że sport wyrasta z potrzeby oporu i rebelii, z instynktu życia i rywalizacji. Otwiera obszary wewnętrznego krajobrazu, które zdobywa się wolą. Z napięcia między natchnieniem a ryzykiem, między natchnieniem a spekulacją, szaleństwem a opanowaniem rodzi się intensywnie przeżywany sens życia. Sport może się wypaczyć jak wszystko na świecie, ale może też być szkołą niezłomnych charakterów, dla których igrzyska olimpijskie są zawodami dzielności i pieniądze nie mają tu miejsca. Zwycięstwa nie można kupić, konieczny jest do tego własny wysiłek.

Od „ciemnych wieków” aż po nasze czasy najbardziej oczekiwaną przez atletów nagrodą stała się pieśń o sporcie – *epinikion*. „Pieśń o sporcie jest jednocześnie – pisał Jan Parandowski – nieustającą pieśnią o pokoju”. W ten sposób pokolenia artystów, dawnych i współczesnych – głosił – spłacają dług za wszystkie słowa wypowiedziane na pochwałę

wojny, przelanej krwi i barbarzyństwa. To między innymi miał na myśli Pindar, kiedy przekazywał nam następującą prawdę: „Zwycięstwo w agonach najlepiej ceni sobie pieśń. Najgodniejszą towarzyszkę wieńców i sprawiedliwości”.

Sport to *sacrum*, a nie *profanum*. Powinien być traktowany jako źródło sztuki i jako czynnik pobudzający do rzeczy pięknych. Produkuje on piękno sam z siebie, ponieważ ożywia atletę, który jest rzeźbą. Jest okazją do piękna także przez poświęcone mu budowle, widowiska, święta.

Sztuka broni sport przed degradacją moralną odwołując się do etosu rycerskiego, który może w sposób niezbyt widoczny, ale przecież chroni ludzi przed zdziczeniem i barbaryzmem. Rzucające się w oczy piękno spotyka się nadal w sporcie z ideałem etycznym, niemodnym, ale wciąż obowiązującym. Piękno zależy od tego, kto patrzy, natomiast dobro jest oparciem wspólnym dla wszystkich. Współcześni atleci reprezentują różne, ale równorzędne dyscypliny. Zapewne obraz sportu będzie się jeszcze bardziej komplikował, łamiąc kanony, zmieniając formę. Będzie wielowymiarowy, ale jednego możemy być pewni: że zachowa swój dotychczasowy charakter, to znaczy, że będzie powstawał z myślą o człowieku i dla człowieka. Nie uwolni się od świętego obowiązku wierności wobec humanizmu, pod tym pojęciem Barbara Skarga rozumiała „myślenie o myśleniu człowieka”.

Na straży tych wartości stoi sztuka, a zwłaszcza poezja, która jest ciągłym apelem kierowanym do człowieka poszukującego na boisku własnej tożsamości. Dziś tego łatwiej szukać w strofach wierszy niż na stadionie. Poezja bierze górę nad prozą życia.

Krzysztof Zuchora

Kazimierz
Wierzyński

Laur olimpijski

Złoty medal olimpijski

Amsterdam 1928

Defilada atletów

Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczeń,
Inny sztandar nas zwołał i na czołach legł, –
My sławimy natchnienie, muskuły i przestrzeń,
Serce, co maratoński wytrzymuje bieg.

Otoczyliśmy ziemię nową panoramą
I do taktu jej nowy podajemy krok,
Idziemy drżąc, jak pełne człowieka dynamo,
Tłoczące w głąb arterii gęsty, żyzny sok.

Świat uderza wraz z nami jednym pulsem rytmu,
W ramionach drzemie rozmach katapult i proc,
Z naszych mięśni wywodzi się, jak z logarytmu,
Wola w kleszczach zamknięta, wysiłek i moc.

Nasza pieśń ponad światem kołuje jak sokół,
Nasza pieśń łączy ludy i stapia je w hart,
Nasza pieśń się, jak morze, rozlewa naokół,
Wszystkie lądy szturmuje i woła na start.

Nasza pieśń niesie hasło waszemu poecie,
Co bogom wieńce wiązał i na skronie kładł, –
Podamy mu niesiony w zwycięskiej sztafecie
Laur olimpijski, znak nasz, – niech zdobi nim świat.

Match footballowy

Oto tu jest największe Colosseum świata,
Tu serce żądz i życia bije najwymowniej,
Tu tajemny sens wiąże i entuzjazm brata
Milion ludzi na wielkiej rozsiadłych widowni.

Zamora wsparty w bramce o szczyt Pirenejów
Piękniejszy niż Don Juan, obciśnięty w swetrze,
Jak dumny król, w chaosie center i wolejów,
Śledzi kulę świetlistą, prującą powietrze.

Z Uralu w bój posłaną jak z lufy moździerza,
Trzyma w oczach i więzi, a gdy kula spada,
Jak pajak się nad dziuplą bramki rozczapierza,
Jak krzak wystrzela w niebo, człowiek-barykada.

Pocisk skacze kozłami od miasta do miasta,
Z jednej strony jest Moskwa, z drugiej Barcelona,
Już steruje ku siatce, już spod stóp wyrasta,
Trybuny tracą oddech, cały stadion kona.

I pokażcie mi teraz – gdzie, w jakich teatrach
Milion widzów wystrzeli takim wielkim głosem:
Zamora, lecąc w górę, jak żagiel na wiatrach,
Za Atlantyk wybija piłkę jednym ciosem!

Widownia oszalała, krzyczy, bije brawo,
Półkole trybun płonie niczym aureola,
I jak wielka tęsknota za zwycięską sławą
Tętni okrzyk stadionu: gola, gola, gola!

Skok o tyczce

Już odbił się, już płynie! Boską równowagą
Rozpina się na drzewcu i wieje jak flagą,
Dolata do poprzeczki i z nagłym trzepotem
Przerzuca się, jak gdyby był ptakiem i kotem.

Zatrzymajcie go w locie, niech w górze zastygnie,
Niech w tył odrzuci tyczkę, niepotrzebną dźwignię,
Niech tak trwa, niech tak wisi, owinięty chmurą,
Rozpylony w powietrzu, leciutki jak pióro.

Nie opadnie na siłach, nie osłabnie w pędzie,
Jeszcze wyżej się wzniesie nad wszystkie krawędzie.
Odpowie nam z wysoka, odkrzyknie się echem,
Że leci prosto w niebo, jest naszym oddechem.

Panie na start!

Woła nas trąba grająca
i ostry woła nas dzwonek,
Biegniemy, siostry dziewicze
spartanek i amazonek.

Ręce do góry podniósłszy,
wysmukłość przydając biodrom,
Skokiem jelenic biegniemy
przez zachwycony hipodrom.

Nagość ciał naszych jest korą
jędrnego, ścisłego drzewa,
W piersiach się naszych jak w dzbanach
krew mleka przyszłego przelewa.

Nogi, nadzieję miłości,
i tajemnicę kochania,
Bez-wstyd nasz triumfujący
przed oczy wszystkich odsłania.

Bierzcie nas, silni efebi,
w mocy swej nieutrudzonej,
Do ramion waszych biegniemy,
dziewice wasze i żony.

Do mety swej – urodzaju,
by powić wam nową ziemię,
Spartanki i amazonki
zwycięskie, radosne plemię.

Nurmi

Krok mój jest marszem tanecznym,
krok mój, jak serce, uderza,
Jestem zegarem oddechu,
płynę w powietrzu, jak wieża.

Rytm mój zespala się z ziemią,
dźwięcząca bije w nią stopą,
Biegnę przez świat naokoło,
Ameryką i Europą.

Ruch mój za ruchem nastaje,
w ruchome koło się zmienia,
Jestem zegarem wysiłku,
jestem rekordem natchnienia.

Skokiem przesadam trybuny,
mijam krzyżące stadiony,
Niesie mnie wiatr moich skrzydeł,
wiatr wielki i niezmożony.

Skanduję tempo i wzmagam,
przechodzę już do finiszu,
Powiedzcie tym tłumom ludzi –
niech zmiłkną, niech się uciszą.

Nie chcę żadnego zwycięstwa,
nie chcę ich braw ani krzyku,
Chcę przerwać taśmę i spocząć
na starym, greckim pomniku.

Dyskobol

Rzut mój w rozwartej zaczyna się dłoni,
Rzut mój się kończy nie wiadomo gdzie,
Dysk, niby dukat połyskliwy, dzwoni
Poza światami, za metami, w mgle.

Dysk mój upada na ziemię i dźwięczy,
I znów się zrywa, i wykreśla łuk,
To serce skute w złocistej obręczy
Tętni i bije, i przyśpiesza stuk.

Z placów na place jak pstrąg się przerzuca,
Jak lotne przęsło, jak skaczący most,
Rzut, który światom wyolbrzymia płuca,
Który wymierza gwiazdom wielkim wzrost.

Rzut, który miarę wytkniętą już przerósł,
Minął granice i wzbił się jak duch,
Rzut ten mam w dłoni – dyskobol i heros,
Ja, który wszczynam niewstrzymany ruch.

Olimpijski konkurs sztuki, 1944

**Jan Knothe
Edward Fischer
Władysław Milczarek**

**Obóz jeniecki IIC
Dobiegniewo (Woldenberg)**

Jan Knothe
Olimpijska modlitwa

Gdy wielkie święto pobratań ogłoszą ludom i ziemiom,
Stańcie – o mocni Bogowie – w boskim splendorze nade mną.

Dajcie mi płynność oliwy – kształt ciała mego na kamień
Trwaniem darzący posągi, Kronidzie Nadchmurny, zamień!

Niechaj mi serce umocnią – tors kują wszechmocnym dłutem
Panowie Chmur Olimpijskich – Parnaskich forming i luteń.

Bym progów amfiteatru, owianych w dym całopaleń,
Nie żegnał okiem spuszczone, ugięty wstydem i żalem!

Niech krew się w żyłach rozpienia, jak w zacnym zaczynie
drożdże –
Niech stopom wiatry zazdrozczą – ptaki zawstydzą mój
oszczep!

Oby nikt nie śmiał powiadać, jakom się nie dość odwdzięczył
Zielonym drzewom, haracze z liści dającym na wieńce.

Nie, żeby niebo oszczepom, a nogom podległa ziemia
Żyźniejsze przyniosła plony, zaorana gorączką przemian.

Nie, iżby wstała Jutrzenka Złotoramienna ponad nią
I gromkim echem zwycięstwa odbrzmiewał kamienny stadion.

Nie przeto, że mnie nagrodzą, kiedy opuszczę szranki,
Najczulszym pocałowaniem wiśniowe wargi kochanki.

Nie, by mi dobry przeciwnik w podziwie głodnym zawiścił
Najdoskonalszej harmonii z zielenią laurowych liści.

Na to mi triumf potrzebny, ażeby na przekór śmierci
Śmiertelnie przelotne piękno na wieki wieczne utwierdził.

Krwią natchnę marmur i pieśni! Modlitwą – Panie – nie
skłamięć!

Wygodzi dumie chwalebnej latami dźwięcząca pamięć!

... By czas, burzyciel posągów, świętego lauru nie doścignął,
Iżby mi dana została wieczysta chwała młodości!

Edward Fischer
Pieśń o trampie

Z Roku Olimpijskiego 1944

Stójcie sędziowie u mety!
Jeszcze nie wieczór igrzyska!
Serce ufnego herosa
Bije pośpieszne godziny.
Włóczęga, przybysz, wędrowiec
Przez tłum się gęsty przeciska
I wplata w liście laurowe
Gałązkę wiślanej wierzby.

Wystrzał armatni przy starcie
Zdmuchnął cię z bieżni na szlak,
Przybłądo! Tobie gościniec
Gwiazdami wytyczą noce,
A w dzień, czy trafnie wędrujesz,
Przelotny sprawdza cię ptak,
A jeśli rzeźwo oddychasz,
Bocianie brawo klekocze.

Pod jakie słońce się trudzisz?
Na skrzydłach jakiej kurniawy?
Dobry obrońco proporca
O barwach krwi i opłatka!
Czy wszędzie, dokąd przybijesz,
Etapem zasiadasz na ławy,

Czy zawsze chlebem i winem
Przygodna żywi cię matka?

Zapadasz w bieżnie pustynne,
Miotasz po rzutniach na ostre,
Od kładki ziemi odbijasz
W skoku huśtany przez fale.
Którąż pod stopą cierpliwą
Odczuwasz obecnie wiorstę,
Olimpijczyku, idący
Po kołach półkul wytrwale?

Żelazne zdrowie masz w łydach,
Bary sprawniejsze od wiosł,
A pierś wezbraną wichrami
Podajesz prosto w cel.
Sędziowie! czas wziąć pod miarę!
Na stadion duchem wpadł poseł,
Brązowe ciało powleka
Niepokalana biel.

Na maszty jadą proporce,
Do marszu trąbią fanfary,
A ty, pielgrzymi zawodnik –
Oddechom puściłeś wodze.
O, ty nie wstąpisz po wieniec
Na cokół ateńskiej wiary,
Ty czołem bijesz do świątka
W cieniu wierzbiny po drodze.

Władysław Milczarek

Łuczniczka

Nie wiem, czy jesteś Amorem, czy nowoczesną Dianą –
Miłością wabisz ułudnie, a śmiercią grozisz z kołczanu.

Przeciągasz się rozkosznie, ramiona drżą ci lekko,
Gdy łuk napinasz jak brew nad przymrużoną powieką.

Mierzysz spokojnie, a pewność pokładasz w swojej sile:
Grot strzały prosto w serce, a w twarz klasycznym profilem.

O, teraz wysmukłe palce rozluźnisz, pochylisz głowę –
Zaśpiewa sopranem cięciwa, bełt warknie kolorowo.

Zastygniesz w tanecznej pozie, alabastrowe zjawisko,
Tylko ci usta drgną lekko i oczy dziwnie zabłysną.

O zostań tak na zawsze, masz w sobie niebiańską słodycz,
Wzniesiemy cię na piedestał jak pomnik ludzkiej urody.

Jarosław
Iwaszkiewicz

Ody olimpijskie

Wyróżnienie

**Olimpijski Konkurs Sztuki i Literatury
Londyn 1948**

Oda czwarta O braterstwie ludów

(fragmenty)

Wędrowcze, który może będziesz błędził nad
Sekwaną
na placu Alma w Paryżu
ujrzysz na niewysokiej kolumnie stojącego
człowieka z brązu.

Niezwykła figura
w biegu płaszczy wiatrom podaje i rękę przed siebie
wyciąga:

To stoi tak, wiecznie gdzieś idąc, nasz wielki prorok
Mickiewicz.

To stoi zamieniony
wiatr, który po pustkowiach wieje.

To ojciec, nasz, Adam,
który wieścił ludom wszystkim ziemi miłość wieczną
i braterstwo.

[...]

Dlaczego czekacie, chłopcy i dziewczęta? Dlaczego
stoicie rzędem przed trybunami? Dlaczego serce wasze bije

młotem i z jakiej przyczyny? Dlaczego rój waszych oczu
spogląda w jeden punkt, gdzie flaga wchodzi na maszt,
wspinając się jak robotnik portowy? Dlaczego w milczeniu
morze waszych głów napęlnia stadion obszerny?

[...]

Wy, piękni, biali, mocni! Wy, mający podobieństwo
wiecznych bóstw Hellady! Wy, których oczy i dusze
zabłyły jak iskry,
kiedy tak stoicie
i kiedy rój waszych oczu leci jak pszczoły w to miejsce,
gdzie flaga wpełza na maszt jak chłopak okrętowy kiedy
morze waszych głów napęlnia stadion olbrzymi jak czarne
i białe winogrona płaski kosz z wikliny,
kiedy otwieracie usta, aby z nich wyrzucić słowa radości
jak balony okrągłe pływające pod niebo, jak ryby złote pływające
w sinym morzu,
jak zapach kwiatów pływający letnim powietrzem,
pomyślcie o wszystkich, którzy krzyknąć nie mogli przed
śmiercią!

Pomyślcie o tych, którym usta zaklejono gipsem, o tych,
których strzał poraził, zanim mogli wydać głos, o tych,
którym oczy krew załała i nie mogli spojrzeć na błękitne
niebo, jak wy patrzycie,
ani na flagę zwycięską,
bo umarli w poniżeniu
– i pomyślcie o braterstwie ludów!

I jeżeli wy nie potraficie walczyć o człowieka,
i jeżeli wy także weźmiecie miecze i karabiny
i będziecie zabijać braci waszych
– to ludzkość nie znajdzie już zbawienia.
Pomyślcie, pomyślcie teraz o tym.
Pomyślcie o szczęściu i wolności.

Bo tylko walką o dobro można wygrać dobro
i tylko poniżeniem zła można wywyższyć dobro,
i tylko braterstwo ludów może wznieść na maszt
olbrzymią jak świat flagę olimpijską.

Marian
Grześcjak

Atena strząsająca oliwki
Nike niosąca blask

Złoty Wawrzyn Olimpijski
2004 i 2009

Rzut karny

Mój – jego strach,
strach człowieka, któremu los nakazał bronić
zaledwie kilka metrów kuli ziemskiej.
Już „mój” obmyśla lot piłki ku spełnieniu,
już „jego” oczekuje niepewna ciemność.
Strach bramkarza przed jedenastką.
Strach strzelca przed bramkarzem.
Jakby od tej jednej chwili zależała przyszłość świata.
O, sprawiedliwości chybotliwa.
Zmienna nadziejo świata.
Tylko piłka jest bezbronna.
Tylko ona jest w tej sekundzie mną.
Nagrodą i karą.
Strachem w biegu ku przyszłości.

Inwalida pcha kulę

Wzrok nas otwiera.
Przez rozchylone źrenice treść świata
wlewa się w formę ciała.
Przez słyszające uszy,
przez czującą skórę doznajemy drozda, ciepła, wiatru.
To, co w nas na chwilę zastyga,
potrafimy potem oddać światu w mowie.
Tak przez język wraca to, co weszło oczami.
Lecz teraz widzę, jak inwalida pcha kulę.
Jego niemy brak celuje z łuku (z łuku zdania?) –
do znieruchomiałego złudzenia.
Tarcza jak zraniony słonecznik.
Ktoś daje znak głuchym, aby biegli.
W płochliwym blasku dwudziestu tysięcy świec,
późnym letnim wieczorem, ludzkość wraca na chwilę
do równowagi. Nie wiem: milczeć czy bić brawo?
Inwalida pcha kulę.
Niewidomy pozdrawia mnie dłonią
i ja mu odpowiadam tak samo.
Uśmiecha się szeroko, jakby chciał powiedzieć:
metr dalej, jesteśmy już metr dalej.

Widownia

W środku rzeczy czujemy się sami?
Dokąd ja – dalej – coraz dalej – aż poza siebie –
mam być im pośmiewiskiem? Czy zachwytem?
Stań, ty i ty, choć raz w tym miejscu egzekucji.
Łaskawco i kacie.

Kiedy wyrzucony młot dziurawi ziemię,
stadion jak gigantyczne gardło – połyka mnie
i na powrót wykrztusza.
Być może moja głowa toczyć się jutro będzie
po chropowatych górach gazet.
Nie wiem.

Przegrałem. Milczenie niesie tę klęskę jak wiatr papier.
Dziś nie ma już nadziei. Ale w pustych dłoniach
wciąż jeszcze starczy miejsca na zwycięstwo.
Rozmyślając tak – wracam – dalej – coraz -
do najpierwszego zdania: ja.
Sam.

Spróbujcie kiedyś.
Spróbujcie kiedyś jeszcze raz swej młodości.
Razem przyjdzie nam łatwiej.

Ewa Kłobukowska

Była tak szybka,
że po zwycięstwie
i hymnie,
nawet łzami
nie zdążyła
podzielić się z nikim.
Uciekły głęboko do dziś.

Przesłanie

Wspominam was, starzy mistrzowie, zwycięzcy i zwyciężeni.
Cienie dawnej wspaniałości jeszcze tu sięgają.
Wielkie skrzydła już was nie dźwigają do lotu, jednak
młodości przynoszą nadzieję.
Wspominam ciebie narciarzu i ciebie atleto.
Chybot – bieg – cwał po utraconą radość.
Smutek zgubionego słowa. Smutek utraconego rekordu.
Pewność, że ziemia pięknieje.
Nieustanny powrót do siebie.
Żegnajcie.

Tadeusz Kubiak

Bieżnie w słońce wiodą

Złoty Wawrzyn Olimpijski 1980

Pocztówka z Melbourne

Elżbiecie Krzesińskiej

Jest sarną – ona to ze złotym brzaskiem
bierze tak lekko strumienie, potoki,
jest smukłoną gazelą, co skokiem
długim wystrzela nad pustynnym piaskiem.

Lotna, od ziemi odrywa już stopy,
ptak przez kamery zachłannie ścigany.
Można tak skoczyć poprzez oceany
prosto w objęcia Europy.

I jeszcze dalej – po wieniec laurowy,
po własne imię w stu językach globu...

Ale na ziemi jest znów tylko sobą,
dziewczyną, która – jak z sielanki – warkocz,
przed lustrem stojąc, zapala u głowy.

200 metrów

Irenie Szewińskiej

Czy wiecie jak ta bieżnia
pali pod stopami?

Przykłąkamy do startu,
jak do wielkich modłów.

Dotykamy palcami
rąk – tej Matki Ziemi –

Następcy tych, co dłoni
nie splamili zbrodnią.

Na temat oszczepu

Januszowi Sidle

Skąd? – z pola walki porwany ukradkiem.
Skąd? – z łowów krwawych wyniesiony z nagłą.
Inny, nie w ludzkiej zanurza się piersi,
nie doskakuje zwierzęcego gardła.

Patrz, jak lekki wydaje się w locie,
posłuszny mięśniom, tryumfalnym dłoniom.

Jak czułym grotem
trafia prosto w złote,
otwarte serce stadionu.

Już jesteś ptakiem

Władysławowi Kozakiewiczowi

Zrywasz się z ziemi – a ona – zieleni,
wzbijasz się w niebo – a ono – błękit,
rzeźbiony w chmury, obłoki obłe.
Pomiędzy ziemią i niebem – piękny –
odrzucaś tyczkę, by wyżej wzbić się
i nad porzeczkę przetrzucić śmiało
ciało
swobodne.

Już jesteś ptakiem – na czas tak krótki,
żeś nie nauczył się splatać gniazda,
ni śpiewu w słońcu, milczenia w gwiazdach.
A świat – twój przelot – waży i śledzi,
i okiem łowców na ciebie patrzy.

Spadasz na ziemię w trzepocie skrzydeł,
jak najpiękniejszy
nad łągiem – jastrzęb.

Pomnik narciarza

Na podobieństwo
I obraz – ptaka?
Ten leci lekko –
A śpiewnie i barwnie.
To dziobie obłok,
To depce po ziarnie.
Ale powiedzcie –
Jak uskrzydlić kamień,
Podwójną bryłę –
Człowieka i skałę?
I jak? Gdzie stawić?
Na cokole jakim?
Chłopca, co narty
Już wywiódł ze skoczni,
Rozłożył ręce
I właśnie jest ptakiem –
I jeszcze – mówicie –
Jak śnieg w kamień zmienić?
Jak nie zakłamać
Twarzy na rozbiegu?
A potem rzeźbę
Postawić na ziemi,
Wśród spadających
Gwiazd górskiego śniegu.

Tadeusz Różewicz

Dwie strony medalu

Złoty Wawrzyn Olimpijski

2009

Udało się

Janek ma rok
chodzi na czworakach
pewnego dnia
patrzę
a on
stoi na dwóch nóżkach

„No – myślę z ulgą –
znów się udała ta sztuczka
naszej starej ludzkości”

Wspomnienie dzieciństwa

W świetle dnia
był wesoły jak ptak
między jasnymi mieczami słońca
które nabiegły krwią

Żółty latawiec błyskał
w przewalającym się dymie
jak oko smoka

Chłopiec wierzył że jest ptakiem
leciał przez zielone łąki
i krzyczał

W nocy ściga mnie
jego szybki oddech

Stół na którym opieram głowę
jest jak pień
ściętego drzewa

Zabawa w konie

Kanarek żółty
jak cytryna
w drucianym koszyku

babcia w czepku
złowiona
w siatkę zmarszczek

ojciec z czołem ukrytym
w chmurze dymu

chłopcy rzą
rozpuszczają grzywy na wiatr
biją kopytem
w niecierpliwą ziemię

matka chwyciła
wspaniałego rumaka
w białych szelkach
i całuje kwaśną mordkę
pełną szczawiu

Karuzela

Radość
w obrocie
dookoła siebie
radość
radość która się rodzi z radości
radość która krąży między ziemią a niebem
w środku szarego dnia
rozkręca się srebrna sprężyna śmiechu

Dodatkowe korzyści z książek

pożytek z książ i książek
bywa rozmaity

rano
po przebudzeniu
wyskakujemy rażno z łóżka
(szkoda dnia!)
bierzemy książkę
(jeśli takową mamy w domu)
i zaczynamy gimnastykę

chodzimy z książką
na głowie
po jednej linii

pytacie państwo
„jaką książkę”
tu chodzi nie o książkę
ale o równowagę

stawiamy stopę
za stopą
nie przesuwamy bioder
z boku na bok

odkładamy książkę
na bok
„jaką książkę?”
może być *Quo vadis*
Ogniem i mieczem
Johna R.R. Tolkiena
Der Herr der Ringe
mit Anhängen)
Baudolino
Stara baśń
wszystko jedno
może być nominowana

idziemy prosto
z zamkniętymi oczami
rozkładamy ramiona
na boki
idziemy po prostej linii

bierzemy głęboki oddech

Wrocław 2002

Jerzy
Harasymowicz

Wiersze na igrzyska

Srebrny Wawrzyn Olimpijski
1988

Stadion

Być tylko wierszem
skupionym i nagim

Wygrać z bogami
choć jeden bieg

ze słów
zwycięski wieniec
spleść

Biegacze greccy (rysunek)

Przed wiekami wyruszyli
lecz biegną bez znużenia

Ich czarne sylwetki
namaszczone są zwycięstwem

Tylko jedna stopa
dotknęła bieżni
inne na przełaj
biegną powietrzem

I każdy metr
oddala ich
od śmiertelnych

Biegacze II

(rysunek na wazie)

Ma ledwie metr przewagi
lecz pozostanie już niedościgły
na wieki

I wyraźnie widać
jak przebiera nogami
stojąc w miejscu
gromada rywali

Dyskobol

Tak się zastanawiał
tak rzut wymierzał
że się w marmur zamienił

I jeszcze się zastanawia
jego ręka prawa
ziele powietrza
rozcierając suche

Lewa waży dysk
porosły palcami

nie spieszy się
ma wiele czasu
walczy z Zeusem

Kobiety w kąpieli

Zaczęły
w 435 przed naszą erą

Dotąd jednak
rozebrały się dopiero
ćwierkając
na brzegu wazy

I świat się skończy
lecz nie ta kąpiel.

Krzysztof Zuchora

W zatoce serca

**Srebrny Wawrzyn Olimpijski
2004 i 2012**

i wiersze nowe

olimpizm

wg Pierre'a de Coubertin

światło i powietrze
rozjaśnia wzrok i poszerza oddech

jest w nim pierwsza radość dziecka
które dopiero zaczyna chodzić

już chce więcej

bieganie z trudem łapiąc równowagę
prosto w objęcia miłości i piękna

w geście zwycięstwa unosi ręce
sięga po słońce

lecz jest w nim też cierpnie maratończyka
który pragnie dogonić uciekające życie

biegnie z kruchą nadzieją w sercu
że poza metą znajdzie cień oliwnego drzewa

i światło mitu co poszerza przestrzeń

Wspomnienie o Irenie Szewińskiej (24.05.1946–29.06.2018)

Kłękasz na starcie do krótkiego biegu
sama przed sobą jakby do modlitwy

zamiera stadion obniża się niebo
zalega cisza jak pole przed bitwą

wystrzał poderwał uskrzydłone stopy
zwija się z bólu poraniona bieżnia

za linią mety Nike z Samotraki
czeka z oliwnym wieńcem za zwycięstwo

Warszawa 9.09.2019

Natchniony lot dysku

Halinie Konopackiej

znalazłem pieska w wierszach Konopackiej
przeczekał wojnę w niedużej książeczce
zapomniał szczekać lecz patrzył tak mądrze
że mu zrobiłem w sercu wolne miejsce

gdy się zagubił wołała: „Kropeczka”
i wnet się zjawiał jak na końcu zdania
kiedy szukała tematu do wiersza
on drzemał słodko u niej na kolanach

na Agrykoli w samym środku lata
tam gdzie Halina bawiła się dyskiem
pies czekał wiernie jak na rekord świata
pod złotą brzozą na Wielkich Igrzyskach

lubię na ławce w Królewskich Łazienkach
zbierać do wiersza rozproszone myśli
czasami widzę przygodnego pieska
jak śledzi wzrokiem natchniony lot dysku

Warszawa 29.06.2019

sonet na florety

*Sylwii, Annie, Magdalenie i Barbarze
srebrnym medalistkom z Sydney – 2000*

dwie maski na scenie jak w greckim teatrze
a każda z nich ukrywa nieznane żywioły
ucisza się widownia skupiona na walce
wkrótce ciemny nieboskłon rozjaśnią florety

skaczą ku sobie naraz dwa sprzeczne pytania
i trafiają na zgodną odpowiedź z zasłony
współczesne Amazonki wymieniają zdania
w sporze o złote runo w olimpijskim boju

lecz gdy walka objęła umysły i serca
olimpijscy bogowie ogłosili rozejm
rozbrajają więc muzy sławią ich urodę
stroją harfy i flety do świętej modlitwy

(aż dotąd nie widziano tak wspaniałej bitwy
która mogła – na krótko – zmienić dzieje świata)

rekord

Władysławowi Komarowi

pochyłasz się pod ciężarem kuli
jakbyś na kolana klękał
nisko
jakbyś unikał naszego spojrzenia
niżej
jakbyś całą ziemię dźwigał

jesteś jak dłoń dziecka
obkurczona
wokół grudki powietrza

jeszcze moment i –
odepchniesz się od ziemi
wyprostujesz
rękę wzniesiesz w słońce
wyrzucisz z siebie
o-krzyk zdania
rozprostujesz palce
by uwolnić z nich ptaka

który zagnieździł się
w klatce naszych żeber

Nanga Parbat

Adamowi Bieleckiemu

Denisowi Urubko

Jarosławowi Batorowi

Piotrowi Tomali

w górach śmierć bywa nieraz ważniejsza niż życie
w skalnej szczelinie serca czeka na ratunek
oślepiona od śniegu na ból już nieczuła
w namiocie powietrza zawisła na linie

nadzieja schodzi sama na resztkach oddechu
ma odmrożone ręce odmrożone nogi
trzyma się poręczówek rozpiętych na wietrze
nasłuchuje czy z dołu pomoc nie nadchodzi

usłyszałem wołanie pomiędzy wierzszami:
przybyli by ocalić w pół drogi do nieba
krótko ponad przepaścią uniesione życie

przytłoczeni widokiem oblodzonej ściany
na prywatny rachunek własnego sumienia
sprowadzili z nadzieją nieśmiertelną duszę

Warszawa 15.02.2018

Barbara Grocholska-
-Kurkowiak

Pod otwartym niebem

**Brązowy Wawrzyn Olimpijski
2000**

Mistrzowie

A im marzyły się podniebne loty
połykanie bezkresnych przestrzeni
nad chmurą
w stałości błękitu

a im przyśniła się fontanna ogni
rakiety
uderzającej w środek zenitu

stoją w hymnach i szarfach
na zwycięstwa podium
z medalem ciężkim na piersi zdyszanej

w grzmocie oklasków które zaraz ścichną
w okrzykach tłumu co zaraz odpłynie

samotni
w serca niedosycie
w wieńce i blaski przystrojeni glorii

a u ramion jeszcze im szumią
rozczapierzone pióra
skrzydeł orlich

Po zawodach

Trenerom

Trasa płynęła w dół
gwałtownym falowaniem
kolorowym rozpędem
linią błyskawiczną
wypaloną zetknięciem krawędzi
z lodowatą gładzią

doskonałością

gruchnęła lawiną
wytryskiem śniegu
szumem zgrzytem dyszeniem
waleniem serc

tańcem

teraz leży martwa nieruchoma
jakby nigdy nie żyła
szeroka przecinka leśna
na której nigdy nie kładzie się słońce

i nasze serca ucichły

Zakończenie

Moim narciarskim dzieciom

Są dwie możliwości
zakończenia tej śnieżnej przygody
jaka w życiu mi przypadła

albo ucieknie mi spod nóg obrotem
ziemską kula
i linią prostą przetną przyciąganie
szybując w międzygwiazdną przestrzeń

albo krawędzią wibrującą narty
natrafię na przeszkodę
której pokonać już nie zdołam

ze stokiem zderzę się
rozsypię
w tysiąc kawałków niesionych rozpędem
jakby kurz po drodze

w milion okruchów koziółkujących
w których mienić się i skrzyć będą
śnieg góry i słońce

A my nie zginęliśmy

A my nie umarliśmy
trafieni

ani od zbłąkanej kuli
która się o nas otarła

nie wiadomo dlaczego
właśnie my
i co mieliśmy zrobić
z darowanym życiem

sierpień dwutysięczny pierwszy
z kompanią honorową
przy głazie i zniczach
stoimy w minucie ciszy

zupełnie nie przypominamy
chłopców dziewcząt
tamtych dni

już tylko fotografie pamiętają
jak wyglądaliśmy
baczność

znam iskrę
unoszącą głowę starej kobiety
prostującą kulejącego pana

ona żyje wewnątrz
zasypywana codziennością
zasłaniana ciemną kurtyną

stoimy naprzeciw młodych
wyprężonych
w galowych mundurach
ale to my przygarbieni
wiemy

*

Wtedy byłam za szybą
jakbym nie znała łez

Dzisiaj drzę
żeby nigdy więcej

Wrzesień 2001

Dedykacje i wspomnienia

Krzysztof Kamil Baczyński

Narty

Pozłotą słońca oślepią,
pożłotą słońca śnieżno gładka
płaszczyzna wielka w szybkich spadkach
bują nas na swych ramionach.

I bezszelestny puch, pył biały
pod słońce sypał się w przestrzeni.
Świst się stopylnie w krople zmienił
w płatkach od słońca rozgorzałych.

A pieśnią nam huczały w głowie
zaparty dech i pęd bezsłowie
i wiatru śmiech,

a w piersi parła głąb otchłani
przepastnej; znad gór białej grani
nawisłych strzech.

IV 38

Józef Baran
Człowiek z Heysel

i cóż
że na górze bachy
i pascale
boska harmonia
nieśmiertelnych idei

gdy w dole
po staremu
jaskiniowcy
rozwalają sobie
maczugami głowy

potem jedną z nich
rozgrywają mecz
na stadionie
z epoki kamienia łupanego

kopana głowa przeraźliwie
krzyczy na cały świat

Eugenia Basara-Lipiec
Na olimpijskim szlaku

Na olimpijskim szlaku
zostały trwałe ślady;
dwie medalu strony:
wysiłek i zwycięstwo
jak przenoszenie góry
i radość żniwa –
spełnienie
niemożliwego w możliwe.

Ares Chadzinikolau

* * *

Pamięci Kostisa Palmasa

Nastał wielkosłoneczny dzień,
dlatego pragnę śpiewać twój hymn
i otwierać ptakom skrzydła,
by stały się próbą na metopie słońca.

Olimpijski płomieniu, co rozniecasz myśli.
wskrześ heraklesową siłę i laurową chwałę,
a zahartowane oliwą ciała bez trwogi
zmierzą się z czasem w zapaśniczym kręgu.

Inni oszczepem przebiją płótno wiatru
stopami tętno ziemi powtórzą,
i wzniosą się okrzyki między wzgórzami,
echa wypełnione boską radością.

Nikos Chadzinikolau
Woźnica z Delf I

Klęczę przed Tobą zwycięzco
jak ludzie,
którym Prometeusz dawał ogień.
Z oczu chciałbym tamto słońce poznać,
z prawej dłoni trzymającej lejce – czas
i los tej ziemi.
Nie ma rydwanu ani koni.
Tylko zamyślenie prawie apollińskie,
bliskie jak niebo ptakom.

W fałdach chitonu płaczą się myśli,
Czyje dłuto zwyciężyło w wyścigach pytyjskich?

Delfy, kwiecień 1975

Nikos Chadzinikolau
Woźnica z Delf II

Pędziły konie,
wiatr dyszał spocony.
Na rydwanie woźnica jak Helios dumny,
w rękach trzymał lejce –
promienie słońca.
Uśmiechał się pierwszą radością,
pierwszym zdziwieniem pokornej przestrzeni.
Ocalony...

Teraz zmęczony bezruchem w muzeum
wątpi w zwycięstwo.

Delfy, lipiec 1978

Tadeusz Chudy

póki będą go wysoko nieśli

kiedy nie mogła się skończyć wojna jeszcze jedna
bogowie patrzący z gór z zasp powietrza
uczynili ciemność

– niechaj nieśmiertelni
sporządzą obraz
słońca i księżyca

póki będą go wysoko nieśli
bogowie nie zabiorą im świtu

więc dysk

jak gałęzi ryś
trzyma się powietrza

już jest w oku nieba
zawsząd do niego biegnie
przepaść

wtedy Dziewczyzna Grecja zląkła się
i razem z ziemią za nim biegła

żeby nie odleciał

Tadeusz Chudy
czy słyszysz stadion?

to wcale nie jest pewne
czy słyszysz stadion
gdy oszczep jak niecierpliwy ptak
wrywa się z Twojej ręki

gdy ten bezgłośny list
przesuwa się
wolno pod obłokiem

nieraz tylko
ów człowiek
stojący z boku

co nigdy nie dotknął
drzewca ani grotu

tylko on widzi
jak grot
przebija stulecia

Ty jedynie czujesz
to uderzenie
którym oszczep
wita się z ziemią

ale nie jestem pewien
czy cieszysz się wtedy
rysunkiem obłoków
obrzeźnych słońcem
raczej całym ciężarem ciała
waży się w Tobie myśl
– jak wycofać tę rękę
bezzradnie wysuniętą w przestrzeń

Tadeusz Daszkiewicz
axel

zapytałem znajomych
podczas transmisji jazdy figurowej:
„skąd axel podwójny
a nawet... potrójny?”

sławy wymieniali
mistrzostwa
medale

a gdy trwałem
w niedorozumieniu:
„to taki skok z obrotem
bardzo trudna figura”
usłyszałem i nic więcej

zastanawiałem się dlaczego
nikt nie dopowiedział że:
„to taki niezwykły nowożytny pomnik
który sam sobie wystawił
Axel Paulsen Norweg
sto dwadzieścia pięć lat temu”

gdy ślizgał się po lodzie
do przodu

wyrzucił nagle wysoko
prawą nogę

odbił
z lewej

zawirował płynnie wokół
siebie

i tyłem
prawą łyżwą dotknął lekko lodu

a po wdzięcznym zakręcie
pomknął dalej

publiczność szalała

Bohdan Drozdowski

Piłkarze

Oto jest miska świata, ten stadion; na darni
my oddani dwu pasjom: strzałom i obronie,
my – biali w tych zawodach, przeciwnicy – czerwoni.
W każdym znicz olimpijski jak memento płonie.
My – zwodami i oni zwodami. My – atak!
Oni murem przed nami wypiętrzą się zaraz –
oni szturmem – my murem. Półtora zegara –
A przecież dość, by zmierzyć całe życie świata.

Bohdan Drozdowski

Maraton

Cóż stąd, że od stóp twoich prędszy głos po drucie,
cóż stąd, że żadnej wieści nie musisz zaność –
biegniesz, abyś był pierwszy i bym ja mógł głosić
sławę twoją helleńską w zwycięskiej minucie.
Twoje uda się mienia, migoczą twe łydki,
stopy twoje zaledwie dotykają drogi –
śledzą cię z wyżyn mitu podniecone bogi,
aż w zwycięstwie bez celu patrzysz swe pożytki.

Bohdan Drozdowski

Łuczniczka

Wstałaś znad skryptów – poczekają trocha,
teraz jest pora strzelania do tarczy,
bo człowiek łuk swój i swój brzeszczot kocha,
skrypt człowiekowi za wszystko nie starczy.
Do warg cięciwę przymykasz napiętą –
Cóż w niej całujesz? Dal? (pierz nieco wadzi...)
Cięciwa jęknie, grot w cel prowadzi –
– i ciężar z piersi człowiekowi zdjęto...

Bohdan Drozdowski

Tyczkarz

Tak ją dzierzysz, jak gdybyś pragnął niebo przebić,
że się chmurzy nad tobą w tę chwilę skupienia.
Deszcz mżyć poczyna, jaskółka się zniża –
samolot rzezi w mgłach z palonej miedzi –
biegniesz, wbijasz tę tykę – to jest twój znak krzyża
nad prawami tej ziemi; ta w nas to docenia,
cośmy zdolni pokonać w sobie i dokoła.
Skaczemy przez jej poprzeczki, skoro coś nas woła...

Stanisław Filipowicz
Najdłuższy rejs

Leonidowi Telidze

Na wysokości dnia jesteś
jeszcze wiatr
nie wyplątał się z twoich żagli
i mewy błękitne nad horyzontem
listy twoje dla nas
z najdłuższego rejsu
popłynąłeś stąd do nieskończoności
na kejach pamięci
zostawiłeś ślad swoich sztormów
ślad niespokojnej ciszy
w szumie morza zostawiłeś pieśń
i sól gorzką
i niebo wplątane we włosy fal
zostawiłeś drogę –
szlak przetarty już dla nas
patrzę w morze –
za nieboskłonem świt
wypełnia się niebieskością wody
twój drugi brzeg Odysie
do którego
będziesz płynąć bez końca

Stefan Flukowski
Memoriał Janusza Kusocińskiego

(fragment)

W dłoni biegacza biegnie czas,
w czasu współrzędnych biegacz biegnie,
póki się bieżnia eliptyczna
nie zakołysze i nie zegnje,
a na jej taśmy potargane
nie spadnie bolid –
z ognia gład,
z płomieni sieć...

Spogląda jeszcze na chronometr,
kiedy Warszawa w gęstwinie dymów,
w czeluściach pieca ognistego
wrześniowych dni.

Spogląda teraz
spod hełmu, w rowie, czujną lufą...
Nim na przedpolu się ukażą
czarne symbole –
przewrotne krzyże słońca
w chrzęcie gąsienic,
w pijanych szałem tyralierach...

[...]

W wiosenną, krótką noc czerwcową
płomyki w jeden biegną płomień,
płomień nad Wisłą nisko schodzi,
poprzez mielizny brodzi, wydmy
i w górę ciągnie szarą tonią,
pod niebo płomień
ogień

raz w roku wraca do stolicy.

A wtedy w płomień wiatrem toczony,
w święte naczynie ognia,
każdy zawodnik na stadionie
ciska kulę – łzę –
kształt doskonały a słony.

Stefan Flukowski

Ofiarowanie

Wam,
którzy w biegu najszybsi na świecie,
nieutrudzeni w miotaniu, a w skoku najdalsi –
Dla was to
woda przyjaznym jedynie żywiołem,
sosną błękitną wyrosło powietrze wysoko,
zawsze zielone boiska wśród gajów liściastych,
bieżnie gonią za sobą, rosnąc stosem wiraży.
Gdy łaskawości szczęśliwej staniecie się godni,
ręce uniósłszy do góry, piersiami strącicie
taśmę – i tak przez chwil wiele potoczy się wrzawą
sławy – to słowo uwieczni i was, jak i czyn wasz,
który jest porównany dla oczu patrzących.
Więc, którzy w biegu najszybsi jesteście na świecie,
nieutrudzeni w miotaniu, a w skoku najdalsi
Wam to – po trzykroć wam!

Lech Franczak
Bieg nad Olimpią

Biegący na greckiej wazie
długowłosi chłopcy z radosnej Hellady
nieznani z imienia i nazwiska
nie oglądają się za siebie
przeczą przemijaniu
by poeci mogli opiewać ich wieczność

zastygli z przepaską na biodrach
jak nimfy grające na flecie
i Nike słuchająca muzyki
której dźwięki jeszcze do nas nie dotarły

waza co mieszka poza czasem
pamięcią napędza skrzydła historii –
bieg nad Olimpią podarował jej ciszę
grymas chłopca wyciągającego cierń z nogi

Lech Franczak

Powitanie ziemi

Pamięci Bronisława Czecha

Twarz więźnia
zapłonęła jak słońce
kiedy pierzastym obłokiem
zakurzył pierwszy śnieg

świtem białym wypełz
na łakomą świeżej krwi
Birkenalei
i motyle śnieżne
w sidła dłoni chwycił

a potem klęcząc
całą biel od łez bielszą
jak talizman
do serca przyciskał

nad Auschwitz
budził się nowy dzień

Lech Franczak
Jego miasto

Pamięci Eugeniusza Lokajskiego

Pisane walką
jak serca tych z Powiśla i Chmielnej

Znałeś przecież bracie
porucznika „Broka” –
to ten co rzucał oszczepem
pamiętasz jak biegł
Placem Teatralnym
w kierunku Marszałkowskiej
o twarzy jasnej w czapce na bakier
z aparatem fotograficznym –
kronikarz walk o każdy kamień
z ostatnim granatem

Jan Goczoł
Stadion

W tym gnieździe o dnie prostokątnym i zielonym co niedzielę,
według znanych reguł, walczą;
W tym gnieździe witym z oklasków, z gwizdów długich
i cienkich, z krzyku,
– wgnieciony w sektor dziesiąty lub jedenasty, między ludzi,
którzy gryzą pestki słonecznika i piją tanie wino –
z sercem bojącym jak u ptaka, widzę:

Tak biega wilk, gdy osacza stado, tak biega głodny zimą,
wilk: chytrze i cierpliwie;
tak skacze kozica górską, słysząc strzał niespodziany, tak
skacze kozica; nagle i wysoko;
tak spływa pot z jeleni, gdy zaplątane w rogi zostają drżące
naprzeciw siebie, i wreszcie,
tak nad ugodzoną zwierzyną skakał myśliwy dawny,
wysoko unosząc ręce.

Roman Gorzelski

Muza grecka

Ciało tej kobiety jest dziełem sztuki
kiedy tak krąży w kole
z gwiazdą dysku w dłoni jak muza grecka
kapłanka która czary odprawia

Kobieta jest lipcowo pogodna
na tle śnieżnego sopranu gór
coraz to szybsze jest tętno jej obrotu
– zestraja się z ruchem planet
i z rytmem moich słów
w tym antycznym krajobrazie

Jej rozrzucone włosy jak dym białe
łagodnie czesze grzebień słońca
i gdy tak toczy się śniadoskóra
dokoła osi świata
refleks przyszłego świata już ją pojmuje –
nieśmiertelną

Roman Gorzelski
Skok o tyczkę

Jak długo trwa rozbieg
prawie na sam koniec horyzontu
pośród monotonii drzew wplecionych
w zamglony sen krajobrazu
– niedawno ktoś wbiegł na stadion
z jaskrawym kwiatem pochodni
a ty wsparty o tyczkę
wchodzisz do nieba
na przekor klęskom i klątwom
wbrew wyroczniom i przepowiedniom
ziarna czasu biją o płytę serca
wiatr podaje ci skrzydła krótkotrwałe
i wtedy idziesz przez ściany powietrza
– taki widzę twój portret
w aureoli jakby z laską apostołską
zwiastujesz zwycięstwo życia
nad zawsze samotną śmiercią

Marek Grechuta

Pływanie

Ten prostokąt basenu wypełniony wodą
czystą chłodną niebieską jak niebo bez chmurki
kusi swoją niezwykłą nieruchomą urodą
przypomina morze rzekę i strumyk z górki

Te srebrzyste pstrągi gdy w strumieniu figlują
te delfiny przemyślne prądem wód muskane
parskające foki gdy z toni wyskakują
i inne wodne fauny w wodzie wychowane

To one dały przykład by myśli człowieka
w ciągle ziemskie problemy od wieków wpatrzone
kierowały się w stronę gdzie morze staw rzeka
by być przez pływanie beztroskie jak one

Słońce piasek i woda – kuracja odwieczna
niech się każdy od dziecka uczy dobrze pływać
tam gdzie plaża strzeżona gdzie woda bezpieczna
bądź sprawny jak ryba – będziesz zdrow jak ryba

Basen – wkoło trybuny umilkły w szacunku
oto stoją na słupkach morza gladiatorzy
skok i pędzą na wodzie jakby ktoś „ratunku”
wołał gdzieś tam w oddali – wśród wodnych przestworzy

Marek Grechuta

Łuczniectwo

Łuki z linią wygiętą jak w secesji wzory
strzały smukle ozdobne w barwnych piórek lotki
i cięciwy napięte czekające pory
aż wykażą się w sposób sprężysty choć wiotki

Stara broń – tak niemodna w wystrzałów epoce
symbol chwały indiańskiej i plemion pierwotnych
przejął człowiek współczesny bo flaga łopoce
bo jest czas dla opinii o łukach punt zwrotny

Bowiem strzały pofruną do słomianych tarczy
piękne stroje łuczniczek dodadzą uroku
niech tylko im sił w rękach i w oczach wystarczy
i niech ludzie odejdą na pięćdziesiąt kroków

A zobaczą usłyszą świat lotów przyziemnych
śmigłą cichą eskadrą pędzącą do celu
wystrzeloną bez żadnych zamiarów tajemnych
oprócz krążka trofeum i rekordów wielu

Drzemie w myślach łucznika świat niezbyt odległy
gdy człowiek który tylko łukiem rozporządzał
widział pejzaż przyrody jeszcze niepodległy
i wielkiej szkody florz faunie nie wyrządzał

Więc gdy patrzysz na sport ten jako coś śmiesznego
powiem Tobie że oglądasz właśnie człowieka
który walczy z sobą – nie celuje w drugiego
jego strzały ostrze i zmrużona powieka

Jerzy Hordyński

Rekord

O cząstkę sekundy sprawniejsza i szybsza,
podniesiona przez chłodny chronometr
na najwyższy stopień zwycięstwa,
stoisz – opuściwszy głowę.
Jeszcze nie dowierzasz nawet swoim stopom,
jeszcze sprawdzasz oklaski,
kiedy nagle twój hymn narodowy
wieńczy cię całym światem
i jak rakiety triumfalne
w powietrzu mrugają aparatów blaski.
Jeszcze dokładnie nie znasz własnej historii,
ale wiesz, że istnieje już poza tobą.
Nieruchomo jak zatrzymana na wskazówce sława
stoisz, ze słów odarta, definicja szczęścia.

Zbigniew Jerzyna
Małysz

– Jak pan to robi,
to jest prawie cud?
– pyta dziennikarz.

– Skupiam się na rozbiegu,
odbijam
i lecę.

– To tylko tyle?

– No,
jeszcze pracowałem.
Pomogli mi ludzie,
moja żona.

I Bóg.

Adam Małysz położył narty na ramieniu,
wszedł na schody,
drobny,
skromny człowiek,
stopień
po stopniu
wspinał się na Górę.

Wojciech Kawiński
piłka

suche
jezioro podwórka
kopnięta piłka
płynie ponad ogrodzeniem
straszy światło dzienne
psy koty i muchy
rozbija szkło burzy
skromny porządek sobotni
na trawie ogrodu zmusza
do ruchu ziarna
piasku krople ciszy
rozprasza cień nasz
porzucony
w kącie jawy
zbliża się
zmiennym kształtem
iskry kuli obręczy
tak wygląda to
co wciąż nas goni
po stadionie lat świetlnych
idei nieświeatnych
dążeń absolutnych
skroplonej ironii
daje pretekst do buntu
pokory i kłótni

1998

Wojciech Kawiński
szachy między innymi

logika przestrzeni
dwubarwne pola
czystej gry
niosącej ciszę pozorną

chłodny pożar wyobraźni
przerywany wędrówką
małych istot nie-
człowieczych

ten wysiłek
wiąże minuty w twarde węzły
każe szukać
celu

w arce możliwości
rzecz jest wieczną stroną
otwartej
wciąż księgi –

Jerzy Kierst
Ateny 1896

Sędziowie w czarnych tużurkach i melonikach.
Białe gorsy. Wąsy prosto spod bindy.
Zawodnicy w „kostiumach gimnastycznych”:
rękawki po łokcie, nogawki po kolana.
Widzi to Pallas Athene i uśmiech się.
Tysiąc pięćset lat minęło.
Powrócili.
Piękno zwycięży i mądrość zwycięży.

Bogini – jak za dawnych czasów – wtrąca się do spraw ludzkich:
– Niech Francuza Lermusiaux chwycą kurcze,
a wielki bieg z Maratonu do Aten
niech wygra mój pasterz
Spiridion Louis – Grek.
Stało się, jak chciała bogini.
Syn króla Grecji wymachując kapeluszem
towarzyszył pasterzowi w biegu
na ostatnim okrążeniu stadionu.

Sędziowie rzucali w górę meloniki.
Rzucił również swój melonik baron Coubertin,
który to wszystko na nowo wymyślił.
Meloniki robiły zamieszanie wśród gołębi.

Halina Konopacka

Skrzypce

O, jak dobrze być musi skrzypcom zapomnianym
Spać cicho w ciemnej trumnie z pachnącego drzewa;
Gdybyż można, jak one, heblowane ściany
Wtedy tylko opuszczać, kiedy ma się śpiewać.

Zbyt wiele jest dni w roku, w dniu godzin zbyt wiele,
Poprzez wszystkie śród pustki iść trzeba straszliwej,
I żywym trzeba czekać, aż w ubogim ciele
Bóg nagle struny srebrne napnie, jak cięciwy.

O, niechby mnie świtanie zniewagą poiło.
A hańbą wieczór każdy, jak trądem, jadł kości,
Byle mi jeno co dnia zezwolonem było
Na jedno szczęście moje – na mękę miłości.

Halina Konopacka

Mężczyzna

Te wargi, ledwie zgięte błaganiem nieśmiałem,
Wzrok tamten, z pod rzęs lśniący, jak niebo przez burzę,
Chłodnawe kolan jabłka, których kosztowałem,
Czyjejś piersi dwie blade, pachnące jak róże.

Wszystko było daremne. Nic mi nie zostało
Z tyłu ramion opłotu, ust podanych ustom,
Nic prócz głodu, co szarpie nasycone ciało,
Milczenia, co trwa nocą gwiaździstą i pustą.

Lecz znajdę, – nim te gwiazdy nad głową zagasną
Dłoń twoją, dłoń kochaną, co nie drgnie przed losem,
I przez piersi szerokie, a przecież za ciasne
Otworzy wreszcie serce – jasnym noża ciosem.

Halina Konopacka

Kobieta

Zostałam tam daleko w młodziutkim ogrodzie,
Gdzie ku mnie jeszcze męskie nie sięgały ręce,
Dziś to nie ja w znajomej przeglądam się wodzie,
Choć jak niegdyś w błękitnej przybiegłam sukience.

To nie ja kocham zmierzchem, nie ja płacę rano,
Ktoś inny goni szczęście i ucieka trosce –
To nie moje są usta, które całowano,
I serce w moich piersiach – i ono jest obce!

O przyjdź, mocny! I niech ciężko tve ramię przytrzyma,
Niech tak zasnę – i siebie zbudzona zobaczę
Niech świat jasny dawnymi ujrzawszy oczyma
Jak dziecko się rozśmieją, jak człowiek zapłacę.

Halina Konopacka

Pożegnanie

Gdy na małym przystanku zapowiedzi dzwonek
Śród ciszy nocy letniej dźwięknie, jak wezwanie,
Darmo grożą sygnałów przestrogi czerwone,
Bo to, co stać się musi – to tylko się stanie.

Nie płaczcie nad odjazdem. Kiedyś wychylona
Z mknących okien wagonu – zatęsknię, zacierpię,
Marząc, jak nad mym gankiem – srebrna i zielona
Noc wisi nieruchomo na księżycu sierpie.

Nie płaczcie. I ja będę gdzieś, kogoś żegnała
I poznam ten dreszcz zimny, co czaszkę ogarnia,
Kiedy wszystko żył ciepło wysie krwawa, – mała,
Coraz mniejsza –
 pociągu niknąca latarnia.

Paweł Krupka
Jerzy Kulej

*Tokio 1964, Meksyk 1968,
waga lekkopółśrednia*

są tylko źle trafieni
powiedział mistrz spod Jasnej Góry
co ponoć smaku desek nie skosztował
jedyny z dwóch wypraw wrócił ze Złotym Runem
przed świtem bowiem wstawał wór objąć
dziś jego głos słyhać z ekranu
on zawsze dobrze trafiał

Paweł Krupka
Tadeusz Walasek

*1960 Rzym
waga średnia*

Lud rzymski chciał Walaska
mierząc Crookowi kciuki w ziemię
lecz dziś nie lud wybiera tryumfatorów
rozdano więc pośród gwizdów Fałszywe laury
lud polski nie przepuścił tej zniewagi
odlał ze składek i łańcuszków
medal dla Tadeusza

Paweł Krupka
Henryk Petrich

1988 Seul
waga półciężka

Zawiodło tylko oko
Maynard był w stanie nieważkości
i tylko gong ocalił go od zguby
w Reno też ślepy los oddalił go od złota
pokonał ostatniego mistrza igrzysk
teraz nas uczy władać pięścią
i on jest moim mistrzem

Jacek Lubart-Krzysica
Rzut radości

Anicie Włodarczyk

Stanęła w kole
Pierwszy rzut dał pewność
Poszła na całość w radości swobody
Młot od niechcenia rzucony na wiwat
Mijał i mijał wciąż kolejne dale
I nie opadał... a nawet się wznosił
Po rekord świata

Samotna w kręgu
Przejmowała lotność rzutu nad miarę
Pofrunęła w Radość...
Lecz chichot losu nagle ją usztywnił
Zastygła stopą uderzyła w ziemię –

W bólu trawione złoto... szlachetnieje
I Młot wyzłaca –
Marzenia!

Kraków 3 IX 2009

Jacek Lubart-Krzysica
Fala

Podobno w wodzie
opór ciała w ruchu
jest pomniejszony
o naszą zuchwałość
kiedy swobodnie
rozdzielamy wodę
wpływamy w radość
stajemy się falą

9.9.1999

Tadeusz Mocarcki
Malinowski
(sonet żartobliwy)

Powoli, ociężale...jak w wierszu Tuwima
Rusza Broniek do boju, by po krokach paru
Przyspieszyć, wyjść na czoło, z zapalem i wiarą,
By nikogo z rywali nie mieć przed oczyma.

A do mety daleko. Czy Broniek wytrzyma?
Czy nie przejadł się wczoraj? Czy nie ma kataru?
Albo innych wymówek i pretekstów paru,
Bo trenował w Etiopii, a tu zaraz zima?

Te wąsiska mi mówią, że choćby umierał,
Choćby skręcał się z bólu, puchła mu wątroba,
Przez ostatnie trzy noce nie mógł zmrużyć oka...

Będzie stawce przewodził jak w wojsku generał,
Za plecami rywali nie będzie się chował

.....

I wygrał! Uniósł głowę i ręce wysoko!

Jan Nagrabiecki
bieg na sto metrów

zaostrza się komenda
na ten krótki kurs

nie wyzbyli się chłopcy
w całości pejzażu

nie wybiegli poza stadion

na tym polega równanie
długich ćwiczeń
z krótkim dystansem

Jan Nagrabiecki
sztafeta

zapewne nikt ich nie zdążył nazwać
uszli
mijając się jeden z drugim
w ukochane mety
cała odległość zaprzeczająca krokom
gasła
od podmuchu wspólnego zrywu
nie umierali
szukają ciągłości w sobie

Józef Prutkowski
Sprinterka i Achilles

Kiedy przez bieżnię płyniesz
Wszystkie oczy zadziwiasz,
Gdyby zobaczył twój finisz,
Drżałby z zachwytu – Fidiasz.

Kochałby się w sprinterce
Rafał i Michał Anioł,
Aby dogonić jej serce,
Myron biegłby za nią.
Pełnym gazem – Pegazem.

Ów Pegaz miałby tempo kobył,
Starczyło to dla Olimpu
Na ziemi jednak ją zdobył
Achilles. Współczesny mistrz sprintu.

Długo głowy nie kręcił.
Krótka była rozmowa.
Ona: Serce? mam w pięcie.
On: Pięta jest Achillesowa.

Józef Prutkowski

Kula

Kula, jak zazdrość uciska szyję,
Tkwi między mózgiem a piersiową klatką,
Pcham! Rekordu już nie pobiję,
Rekordy padają rzadko.

Mała, żelazna obręcz,
Kula mknie parabola,
A teraz sam się dodręcz,
Wspomnienia jak mięśnie bolą.

Mosiężny ciężar męczy,
Odległy rekord drażni,
Nie wolno wypaść z obręczy
Jak z własnej wyobraźni.

Lecz dźwigasz znów, z własnej woli,
Pod złym ciężarem szalej!
Odwieczna magia paraboli:
Boli? Syzyfie, dalej!

Józef Prutkowski
400 metrów

Piekielny dystans, ostre wiraze,
Płyniesz przez nie jak tancerz,
Nie musisz, nikt ci nie każe,
Sam chcesz.

I cokolwiek uczynisz,
(Ja z tym dystansem znam się)
Start jest w tym miejscu, co finisz
Na owym diabelskim dystansie.

Serce do gardła się rzuca,
Ból rozszarpuje mięśnie,
Grożą pęknięciem płuca,
Walka – to szczęście.

Nie zmusza nikt, nie zabrania,
Nie wzrusza się twoją Golgotą,
Czterysta metrów rozstania –
Nieskończoność powrotu.

Aleksander Rymkiewicz

Na stadionie

Piękno młodego mego ciała w biegu
jest takie samo jak tamtych w Olimpii,
jakbym rówieśnik ich ścigał się z nimi
pod borem, w białych świątyni dwuszeregu.
Ich młodość, piękno, doskonałość ćwiczeń
na bieżniach innych dzisiaj ja dziedziczę.
Kiedy się stadion zrywa burzą krzyków,
mnie widząc – wielbi tamtych zawodników,
mnie sławiąc, kiedy sięgam po nagrody,
widzi ich pięknych raz jeszcze i młodych.

Gdy skaczę, lecą dookoła brawa –
lecz w tym okrzyku trwa zbyt krótko sława,
rzucam oszczepem – lecz w chwiejnym powietrzu
to, co wyrzeźbię, wiatr podmuchem zedrze.
Na kogoż czekam, kiedy na boisku
lekką się schylam, zanim rzucę dyskiem,
wzór widząc siły, zręczności i piękna
helleński rzeźbiarz chwycił młot i dłuto,
nie wiedział rzeźbiąc, że aż po mnie sięga,
nim żyć zacząłem, tam już mnie wykuto.

A kiedy dzieło w brązie lub w marmurze
epoki w czasach odległe spokrewnia,
łagodząc pięknem swoim serca gniewne,
to znaczy – dzieło słusznej sprawie służy.
Piękno, płomieniu w Grecji zapalony,
aż do nas jakaż moc przenosi ciebie.
Na śniegach, morzach, górach i na niebie
ludzie budują nowe swe stadiony.

Flagi narodów stu trzepocą w słońcu,
flagi te nieraz chwiałały się nad bronią,
wiatr dymy bitew z ich kolorów strąca,
wiąże je złotą struną nad stadionem.

Młodości, jakże ciebie dzisiaj sławić –
nie niszczą twoje walki ni zabory.
I oto stoją na zdeptanej trawie
jak antycznego piękna sławne wzory.
Młodości, tobą stadiony się iskrzą,
ty znów czekasz na nowego mistrza,
aby jak tamten dysk nam dał do dłoni,
jakby świat nie znał nigdy innej broni.

Roman Sadowski
Kusociński

*Mistrz olimpijski na 10 000 metrów,
z zawodu ogrodnik,
zginął podczas okupacji, rozstrzelany
w Palmirach pod Warszawą*

Krok mój szeleści celi żwirem,
liści rozbudza szum z uśpienia
i nawołuje przed judasza
okiem ukryty cień wspomnienia.
Świerszcze cykają nóg wahadłem,
jak tam w Łazienkach pośród kwiatów
kiedym z konewki księżycowej
na róże lał wieczorne lato.

Może to było nad mym stawem,
gdzie kwitła biel, pachniała mięta,
widziałem gdzieś, lecz kiedy – nie wiem,
słyszałem gdzieś, lecz nie pamiętam...
Może to było w świecie baśni,
gdy mnie na listku lilii wodnej
kołysał słowik srebrząc – zaśnij
i gwiazd płatkami sypał drogę.
Słyszałem gdzieś, lecz kiedy – nie wie,
czas się wywrócił, zakołował,
przysiadł na ścian więziennych śpiewie

i teraz bije wiatrem w oczy,
kładzie na czoło chłodny wieniec,
wplata we włosy liście mroku
i coraz dalszą tworzy ziemię,
i coraz głębiej sięga dłonią,
zapada lodu szkliwem twardym,
piersz moją gniecie i do gardła
wpycha, jak knebel, świst podarty.
Dopiero siedem jest okrążeń,
dopiero osiem, dziewięć, dziesięć,
przede mną prężą się do skoku
jak dwie pantery obce cienie.
Znowu się wpija, jak pazurem,
śmiechem zwycięskim twardych ciosów
i będą miażdżyć obcasami
niedokonany jeszcze los mój.

Kolana wiąże pięść ołowiu,
głowa jest pękiem wodorostów,
ziemia zrodziła obok kwiatów
grzyby stwardniałe dzikich ostów.
Krążę po bieżni mojej celi
na oczach tych, którzy tu wczoraj
wrosli w trybunę ścian wilgotnych
krzyżem kwitnącym jak krwi koral.

Jeszcze jest jedno okrążenie,
jedno ostatnie okrążenie,
które przesywam swego życia
kroków skostniałych rwącym ściegiem.

Na karku siada milion oczu,
pcha mnie, wystrzela w błysku nieba,
biel jest przede mną, biel wokoło –
widziałem gdzieś, lecz nie pamiętam...

A kiedy stanie księżyc chmurny,
po raz ostatni nad Warszawą
do stawu strąci go w mym parku
salwa – ostatnie moje brawo...

Czesław Slezak

Modlitwa poranna zawodnika

O bogowie olimpijscy
użycie mi swego ognia
abym stał się zwycięzcą

Niech rozplotą się
węzły moich ścięgien
aby Hermes mógł
przypiąć mi do kostek
szelest swoich skrzydełek.

O bogowie
bogowie olimpijscy
użycie mi swojego ognia
który zapłonie zniczem
ażebym stał się zwycięzcą
i pokonał nieprzyjaciela
brata swego.

Czesław Slezak
Biegacz

Patrzcie!
jak oddycha wokół
naszego aplauzu
ten
który będzie zwyciężał
na stadionach księżycy
na Olimpiadach Jowisza
i Marsjańskich Igrzyskach

Patrzcie!
oto człowiek
co już nie umiera
tylko w ksiąg nauki
zanurza obie ręce cały w niej skąpany
coraz wyżej kroczy
ku gwiazdom co pod stopy
jak pył złoty lecą

Leopold Staff
Gra w piłkę

W ogrodzie, gdzie drzew szczyty złoci słońca schyłek
Różowiac nienaganny, czysty błękit włoski,
Dziewczęta w białych szatach, wśród śmiechów beztroski,
Rozbawione rzucają krągłe śnieżki piłek. –

Białe kule szybują bez wahań i myłek,
A letni wiatr, dziewczęcych kształtów rzeźbiarz boski,
Grę ciał ujawnia, którym, jak nimfom z pogłoski
Zamierzchłych bajek znanym, obcy jest wysiłek.

Zda się, że marmurowych dryjad lud wesoły
Ożył nagle, rzuciwszy kamienne cokoły,
I wskrzesił na chwil kilka cudowny sen grecki.

A lubieżny, zbudzony z snu sylen zdradziecki
Oklaskuje je, skryty w poplątane bluszcze,
Gdzie fontanna, spadając, jak oklaski pluszcze...

Kasia Szotyńska-Deberny

Wiatr

łapię horyzont w dwa palce
jak nitkę
i próbuję wyciągnąć z krajobrazu

w słońce pstrykam jak w kapsel
i próbuję wygrać wyścig
między chmurami

z wody próbuję ulepić
śnieżkę
i rzucić do celu

tylko wiatr wygląda
jak
Godzilla

ja otulona białym żaglem
czuję się jak księżniczka
w której zakochał się wiatr

Kasia Szotyńska-Deberny

Woda

Woda błyszczy odłamkiem chmury
zapowiada sprzedaż zaufania

Słońce już wysuszyło ludzką glinę
człowiek zapomniał jak być poetą
popękane ciało jak dziki step
gubi w sobie słowa

płyną chmury
wkrótce deszcz zaleczy rany

i znów człowiek będzie
pisać

woda błyszczała odłamkiem chmury
teraz jest w ludzkich dłoniach

człowiek obmywa sobie
twarz

Kasia Szotyńska-Deberny
Medal olimpijski

z basenu do banku i na sesję fotograficzną
z laboratorium na bieżnię
po testach hydrologicznych nowego kadłuba
umowa na miliony

szybciej wyżej silniej

idea siedzi sobie na słońcu
złotym jak medal
i dynda nogami jak mały chłopiec

patrzę w górę
blask bije po oczach
widzę czarną dziurę

która przenosi mnie w czasie
i jako staruszka która nigdy nie zdobyła chwały
mówię wnuczkom, że
zwyciężyłam wiele razy

Kasia Szotyńska-Deberny

Ona

pamięci Kamili Skolimowskiej

wychodzi do rzutu
jej spojrzenie jest mocne
jak szew ze złotej nici
robi kilka wdechów
jakby ciało było przestrzenią
w której nie może
być niczego za dużo
i za mało

sięga po młot
ciągnie go za sobą
jak młodszego brata
wchodzi w okrąg
w prażródło
niektórzy patrzą
jak w ruletkę

zarzuca za siebie ten stalowy ciężar
niczym dobytek wędrowca
zaczyna szamański taniec
połyka ją wir
który chce jej zabrać coś
co trzyma w dłoniach

nagle
wypuszcza na wolność
gołębia
jej ramiona jeszcze przez chwilę
żegnają się z nim
zastyga
jej spojrzenie pilnuje tego lotu
młot ginie w kolorze nieba

i szew pęka

życie pęka

Wisława Szymborska
Akrobata

Z trapezu na
na trapez, w ciszy po
po nagle zmiłkłym werblu, przez
przez zaskoczone powietrze, szybszy niż
niż ciężar ciała, które znów
znów nie zdążyło spaść.

Sam. Albo jeszcze mniej niż sam,
mniej, bo ułomny, bo mu brak
brak skrzydeł, brak mu bardzo,
brak, który go zmusza
do wstydliwych przefrunięć na nieupierzonej
już tylko nagiej uwadze.

Mozolnie lekko,
z cierpliwą zwinnością,
w wyrachowanym natchnieniu. Czy widzisz
jak on się czai do lotu, czy wiesz
jak on spiskuje od głowy do stóp
przeciw takiemu jakim jest, czy wiesz, czy widzisz
jak chytrze się przez dawny kształt przewleka i
żeby pochwycić w garść rozkołysany świat
nowo zrodzone z siebie wyciąga ramiona –

piękniejsze ponad wszystko w jednej tej
w tej jednej, która zresztą już minęła, chwili.

Wisława Szymborska
Wieczór autorski

Muzo, nie być bokserem to jest nie być wcale.
Ryczącej publiczności poskąpiłaś nam.
Dwanaście osób jest na sali,
już czas, żebyśmy zaczynali.
Połowa przyszła, bo deszcz pada,
reszta to krewni. Muzo.

Kobiety rade zemdleć w ten jesienny wieczór,
zrobią to, ale tylko na bokserkim meczu.
Dantejskie sceny tylko tam.
I wniebobranie. Muzo.
Nie być bokserem, być poetą,
mieć wyrok skazujący na ciężkie norwidy,
z braku masy mięśniowej demonstrować świat
przyszłą lekturę szkolną – w najszcześniejszym razie –
o Muzo. O Pegazie,
anielle koński.

W pierwszym rzędku staruszek słodko sobie śni,
że mu żona nieboszczka z grobu wstała i
upiecze staruszkowi placek ze śliwkami.
Z ogniem, ale niewielkim, bo się placek spali,
zaczynamy czytanie. Muzo.

Wisława Szymborska
Konkurs piękności męskiej

Od szczęk do pięty wszedł napięty.
Oliwne na nim firmamenty.
Ten tylko może być wybrany,
kto jest jak strucla zasupłany.

Z niedźwiedziem bierze się za bary
groźnym (choć go wcale nie ma).
Trzy niewidzialne jaguary
padają pod ciosami trzema.

Rozkroku mistrz i przykucania.
Brzuch ma w dwudziestu pięciu minach.
Biją mu brawo, on się kłania
na odpowiednich witaminach.

Tadeusz Śliwiak

* * *

Leonidowi Telidze – żeglarzowi

Toporem zręcznym – ostrzem nagłym
wywiodeę z lasu łódź i maszt
i spojrzę jak u styku nieba
wstępuje w obszar morza – czas

I przez samotność przeprowadzę
swych uniesionych powiek ból
i będę wody odgadywać
gdzie świeci portów biała sól

Zamknie się po mnie i zablizni
mój nie dotknięty stopą ślad
i tylko w to do krwi uwierzę
co w dłoniach mi zawiąże wiatr

Oto są moje Himalaje
pustynie i Arktyki lód
to mój zgarnięty w jeden żagiel
ludzkiej godności wieczny głód

Tadeusz Śliwiak

Test

Powiedziałem sześciolatniemu
narysuj dom

– narysował mrówkowiec

Powiedziałem narysuj ptaka

– narysował samolot

Powiedziałem narysuj niedzielę

– narysował ogromny stadion
wypełniony po brzegi

A gdzie ty jesteś – spytałem

– tu – odpowiedział stawiając
jeszcze jedną kropkę

Michał Zabłocki
Ogień olimpijski

To nie na nędznym,
zeusowym szczycie,
nie dla zgiełkowej
publiczności bogów,
ale dla tego,
co mi każe skrycie
coraz wyższego
poszukiwać progu.
To nie na szczycie,
z którego zwycięzca
słucha i patrzy
na barwy i dźwięki,
lecz tam, gdzie zawsze,
bez względu na miejsca
grają dla wszystkich
te same piosenki.
To nie na szczycie,
ale w sercu moim,
w głębokiej ciszy
strudzonego ciała
wciąż niewygasłym
słupem ognia stoi
uciecha zwycięstw
i porażki chwała.

Andrzej Zaniewski
Świt jest w tobie

Zdobyty księżyc otaczają chmury
– przelotne ptaki płyną poprzez ciemność
– czemu promień jest dla nas symbolem zwycięstwa

Dlaczego nie śpisz
– czemu chcesz być pierwszy
– czemu wsłuchany w głos wyobraźni

W najmniejszym świetle widzisz znak na jutro
– czemu tak bardzo wierzysz
– czemu tak się lękasz

Czemu w bezsennej nocy oczekujesz świtu
Jak najbliższego słowa
– przecież świt jest w tobie

Spis treści

Krzysztof Zuchora

Od Wierzyńskiego do Szymborskiej. Dedykacje i wspomnienia olimpijskie w polskiej poezji sportowej 7

Kazimierz Wierzyński

Laur olimpijski

| | |
|-------------------------|----|
| Defilada atletów | 13 |
| Match footballowy | 14 |
| Skok o tyczce | 15 |
| Panie na start! | 16 |
| Nurmi | 17 |
| Dyskobol | 18 |

Jan Knothe, Edward Fischer, Władysław Milczarek

Olimpijski konkurs sztuki, 1944

| | |
|---------------------------------------|----|
| Jan Knothe, Olimpijska modlitwa | 21 |
| Edward Fischer, Pieśń o trampie | 23 |
| Władysław Milczarek, Łuczniczka | 25 |

Jarosław Iwaszkiewicz

Ody olimpijskie

| | |
|----------------------------------------|----|
| Oda czwarta. O braterstwie ludów | 29 |
|----------------------------------------|----|

Marian Grześczak

Atena strząsająca oliwki

Nike niosąca blask

| | |
|--------------------------|----|
| Rzut karny | 35 |
| Inwalida pcha kulę | 36 |
| Widownia | 37 |
| Ewa Kłobukowska | 38 |
| Przesłanie | 39 |

Tadeusz Kubiak

Bieżnie w słońce wiodą

| | |
|-----------------------------|----|
| Pocztówka z Melbourne | 43 |
| 200 metrów | 44 |
| Na temat oszczepu | 45 |
| Już jesteś ptakiem | 46 |
| Pomnik narciarza | 47 |

Tadeusz Różewicz

Dwie strony medalu

| | |
|------------------------------------|----|
| Udało się | 51 |
| Wspomnienie dzieciństwa | 52 |
| Zabawa w konie | 53 |
| Karuzela | 54 |
| Dodatkowe korzyści z książek | 55 |

Jerzy Harasymowicz

Wiersze na igrzyska

| | |
|--------------------------------------|----|
| Stadion | 59 |
| Biegacze greccy (rysunek) | 60 |
| Biegacze II (rysunek na wazie) | 61 |

| | |
|--------------------------|----|
| Dyskobol | 62 |
| Kobiety w kąpielni | 63 |

Krzysztof Zuchora

W zatoce serca

| | |
|----------------------------------------|----|
| olimpizm | 67 |
| Wspomnienie o Irenie Szewińskiej | 68 |
| Natchniony lot dysku | 69 |
| sonet na florety | 70 |
| rekord | 71 |
| Nanga Parbat | 72 |

Barbara Grocholska-Kurkowiak

Pod otwartym niebem

| | |
|---------------------------|----|
| Mistrzowie | 75 |
| Po zawodach | 76 |
| Zakończenie | 77 |
| A my nie zginęliśmy | 78 |

DEDYKACJE I WSPOMNIENIA

| | |
|-------------------------------------------------------------------------|----|
| Krzysztof Kamil Baczyński, Narty | 83 |
| Józef Baran, Człowiek z Heysel | 84 |
| Eugenia Basara-Lipiec, Na olimpijskim szlaku | 85 |
| Ares Chadzinikolau, * * * (<i>Nastał wielkosłoneczny dzień</i>) | 86 |
| Nikos Chadzinikolau, Woźnica z Delf I | 87 |
| Nikos Chadzinikolau, Woźnica z Delf II | 88 |
| Tadeusz Chudy, póki będą go wysoko nieśli | 89 |
| Tadeusz Chudy, czy słyszysz stadion? | 90 |

| | |
|--------------------------------------------------------|-----|
| Tadeusz Daszkiewicz, axel | 92 |
| Bohdan Drozdowski, Piłkarze | 94 |
| Bohdan Drozdowski, Maraton | 95 |
| Bohdan Drozdowski, Łuczniczka | 96 |
| Bohdan Drozdowski, Tyczkarz. | 97 |
| Stanisław Filipowicz, Najdłuższy rejs | 98 |
| Stefan Flukowski, Memoriał Janusza Kusocińskiego | 99 |
| Stefan Flukowski, Ofiarowanie | 101 |
| Lech Franczak, Bieg nad Olimpią | 102 |
| Lech Franczak, Powitanie ziemi. | 103 |
| Lech Franczak, Jego miasto | 104 |
| Jan Goczoł, Stadion | 105 |
| Roman Gorzelski, Muza grecka | 106 |
| Roman Gorzelski, Skok o tyczce | 107 |
| Marek Grechuta, Pływanie | 108 |
| Marek Grechuta, Łucznictwo. | 109 |
| Jerzy Hordyński, Rekord | 110 |
| Zbigniew Jerzyna, Małysz | 111 |
| Wojciech Kawiński, piłka | 112 |
| Wojciech Kawiński, szachy między innymi | 113 |
| Jerzy Kierst, Ateny 1896 | 114 |
| Halina Konopacka, Skrzypce | 115 |
| Halina Konopacka, Mężczyzna | 116 |
| Halina Konopacka, Kobieta | 117 |
| Halina Konopacka, Pożegnanie | 118 |
| Paweł Krupka, Jerzy Kulej. | 119 |
| Paweł Krupka, Tadeusz Walasek | 120 |
| Paweł Krupka, Henryk Petrich. | 121 |
| Jacek Lubart-Krzysica, Rzut radości | 122 |
| Jacek Lubart-Krzysica, Fala. | 123 |

| | |
|-----------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Tadeusz MocarSKI, Malinowski (sonet żartobliwy) | 124 |
| Jan Nagrabiecki, bieg na sto metrów | 125 |
| Jan Nagrabiecki, sztafeta | 126 |
| Józef Prutkowski, Sprinterka i Achilles | 127 |
| Józef Prutkowski, Kula | 128 |
| Józef Prutkowski, 400 metrów | 129 |
| Aleksander Rymkiewicz, Na stadionie | 130 |
| Roman Sadowski, Kusociński | 132 |
| Czesław Slezak, Modlitwa poranna zawodnika | 135 |
| Czesław Slezak, Biegacz | 136 |
| Leopold Staff, Gra w piłkę | 137 |
| Kasia Szotyńska-Deberny, Wiatr | 138 |
| Kasia Szotyńska-Deberny, Woda | 139 |
| Kasia Szotyńska-Deberny, Medal olimpijski | 140 |
| Kasia Szotyńska-Deberny, Ona | 141 |
| Wisława Szymborska, Akrobata | 143 |
| Wisława Szymborska, Wieczór autorski | 144 |
| Wisława Szymborska, Konkurs piękności męskiej | 145 |
| Tadeusz Śliwiak, * * * (<i>Toporem zręcznym – ostrzem nagłym</i>) | 146 |
| Tadeusz Śliwiak, Test | 147 |
| Michał Zabłocki, Ogień olimpijski | 148 |
| Andrzej Zaniewski, Świt jest w tobie | 149 |

 **Kraków**

